Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 29 maja 1933 Nr 147

Wybory w Gdańsku

Bez względu na ich wynik Polska nie pozwoli na uszczuplenie swych praw w Wolnem Mieście

Dziś odbywają się w Gdańsku wybory do Sejmu. W normalnych warunkach nie byłoby to zbyt wielkiem zdarzeniem politycznem w obecnej jednak chwili wybory w Gdańsku urosły do ważkiego zagadnienia międzynarodowego. Składa się na to szereg powodów.

Gdańsk jest wolnem miastem i przez Traktat Wersalski oddany Polsce w celu utrzymania dostępu do morza. Gdańsk, który miał wszystkie dane, żeby stać się kwitnącem miastem, dzięki wyraźnie antypolskiej polityce, polityce pełnej szykan, doprowadził do tego, że miasto to całkowicie podupadło. Specjalnością władz gdańskich było ciągle składanie skarg do Ligi Narodów przeciwko Polsce. Pieniactwo gdańskiego Senatu było na terenie międzynarodowym przysłowiowem. Rezultatem tych skarg było niepotrzebne zadrażnienie wzajemnych stosunków, ale nic ponadto, gdyż skargi gdańskie, jako niesłuszne zostawały przez Ligę Narodów nie uwzględnione.

W konsekwencji ciągłych szykan władz gdańskich Polska zdecydowała się w szybkiem tempie rozbudować własny port: Gdynię, który w krótkim czasie stał się oczywiście groźnym konkurentem portu gdańskiego. Siłą rzeczy Gdańsk zaczął spadać.

Przez cały czas istnienia wolnego miasta Gdańska, władze jego uważały za punkt honoru walkę z Polską i podkreślanie łączności z Rzeszą Niemiecką. Polityka Gdańska była robiona w Berlinie a wykonywana w Gdańsku przez obywateli Rzeszy Niemieckiej. Berlin upatrzył sobie Gdańsk jako polityczną bazę wypadową przeciwko Polsce. Rewizja granic, zabór Pomorza, powrót Gdańska do Rzeszy — oto były główne hasła polityki niemieckiej i gdańskiej.

W Gdańsku, który jest pod bezpośrednią władzą Ligi Narodów i gdzie urzęduje, jako władza nadzorcza, stały przedstawiciel tej czcigodnej instytucji, łamano w prowokujący sposób wszystkie przepisy, które gwarantują Polsce odpowiednie prawa. Niestety, znajdowali się tacy przedstawiciele Ligi, którzy byli nawet obrońcami takich gwałtów. Polska utrzymała zawsze zimną krew i umiar. Broniła tego, co jej traktatami zawarowano. Do obrony swoich praw musiał się czasem rząd polski uciekać do ostatecznych prawnych, legalnych środków. Nawet wówczas, kiedy polityka Rzeszy nie była jaskrawo agresywną wobec Polski, mały Gdańsk nie przestawał robić małych świństewek. Robił co mógł: dokuczał i drażnił.

Z chwilą rozrostu skrajnych nacjonalistów, to jest hitlerowców w Rzeszy, Gdańsk zyskał nowy bodziec. Jakkolwiek przy władzy byli niehitlerowcy, oni faktycznie rządzili. Gdańsk stał się widowiskiem krwawych starć. Bezpieczeństwo obywateli spadło do minimum. Kto nie nosił brunatnej koszuli, był narażony. Obywatele polscy byli szczególnie szykanowani. Wielokrotnie musiał przedstawiciel Polski w Gdańsku interwenjować w sprawie obywateli polskich. Bito na ulicy za używanie polskiego języka. Napadano na polskich urzędników. Wszystko to działo się przy współudziale gdańskich władz bezpieczeństwa i pod okiem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów.

Powoli dojrzewało w opinji międzynarodowej przekonanie, że nie Polska, jak to obłudnie głosiły Niemcy, zagraża Gdańskowi, ale że polityka Gdańska może się stać zarzewiem nieobliczalnych zatargów. Jasnem bowiem bowiem jest, że Polska w żadnym wypadku nie zrezygnuje z przysługujących jej praw.

Hitlerowcy zatrąbili na odwrót, na dany znak z Berlina. Złożyli obłudne oświadczenie o chęci utrzymania dobrych stosunków z Polską. Jest to obliczone na usposobienie międzynarodowej opinji publicznej.

Wybory odbywają się pod znakiem niesłychanego teroru. Pałka i rewolwer rządzi na ulicy. Wszystkie partje polityczne opozycyjne są sparaliżowane. Wszędzie tylko widnieje swastyka. Rząd Rzeszy popiera wszelkiemi możliwemi środkami popleczników. Każdy obywatel gdański, zamieszkały w Rzeszy, otrzymał bezpłatny przejazd tam i zpowrotem w celu wzięcia udziału w głosowaniu.

Sądząc po całej kampanji wyborczej, wybory zdają się być przesądzone na korzyść hitlerowców. Natomiast nie jest wykluczonem, że z powodu panoszącego się teroru i możliwości krwawych zamieszek w dniu dzisiejszym, wybory zostaną unieważnione przez Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, który powołany jest między innemi do strzeżenia Konstytucji gdańskiej. Stanowisko Polski jest ciągle takie same: bronić będzie przysługujących jej praw swoich obywateli oraz nie zezwoli na naruszenie tych artykułów Traktatu Wersalskiego, które mówią o powinnościach Gdańska i jego stanowisku.

Kongres rzemiosła

w sprawie nowelizacji ustawy przemysłowej

Wczoraj w lokalu Rady Izb Rzemieślniczych pod przewodnictwem Senatora St. Wiechowicza rozpaczęły się obrady Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Izb Rzemieślniczych (17-tu Izb), poświęcone zagadnieniom związanym z nowelizacją ustawy przemysłowej.

W referacie o dowodzie uzdolnienia podkreślono, że sprawa ta w projekcie noweli do prawa przemysłowego jest korzystniej rozstrzygnięta dla interesów rzemiosła. Po wejściu w życie projektu rządowego przemysł rzemieślniczy będzie można prowadzić dopiero po uzyskaniu karty rzemieślniczej. Niemniej ważna jest zmiana art. 146, który w nowym brzmieniu upoważnia jedynie Izbę Rzemieślniczą do zwalniania poszczególnych osób od obowiązku wykazania uzdolnienia określonego w art. 145. Przepisy w odniesieniu do dowodu uzdolnienia zmierzają do wytępienia partactwa i fuszerki, a przez to do wzmocnienia dowodu uzdolnienia.

Projekt noweli do ustawy nie wprowadza przymusu cechowego lecz przymus organizacyjny w formie zrzeszeń rzemieślniczych.

Sprawa rozszerzenia listy rzemiosł i przymusu inwestycyjnego w przedsiębiorstwach rzemieślniczych od dłuższego czasu była przedmiotem większego zainteresowania szerokich warstw rzemieślniczych. Listę rzemiosł należy rozszerzyć w tym sensie, ażeby drobne przemysły prowadzone sposobem niefabrycznym były wciągnięte na listę rzemiosł.

Druga zasadnicza część projektu noweli do ustawy dotyczy Izb Rzemieslniczych i Związku Izb Rzemieślniczych.

W ostatnim referacie zasadniczo zgodzono się z ogólnemn postanowieniami i Izbach Rzemieślniczych i ich Związku zgłaszając jednakże cały szereg poprawek o charakterze ogólnym i szczegółowym.

Zjazd Stronnictwa Ludowego

Wczoraj obradował w Warszawie kongres Stronnictwa Ludowego. Obrady będą trwały dwa dni. Na kongres przybyli delegaci z całego kraju. Zebranie zagaił prezes Stronnictwa pos. Maksymiljan Malinowski, poczem ukonstytuowało się prezydjum zjazdu.

Po uczczeniu pamięci ś. p. wicemarszałka Dąbskiego, sen. Średniawskiego i ofiar krwawych zajść w Lubli, Lapanowie, Jadowie i Daleszycach przystąpiono do porządku dziennego. W imieniu rady naczelnej złożył sprawozdanie pos. Witos, imieniem komitetu wykonawczego pos. Wrona oraz imieniem klubu parlamentarnego pos. Róg. Po referatach wywiązała się dyskusja.

W dniu dzisiejszym po uchwaleniu odpowiednich wniosków i rezolucyj zostanie zamknięty Zjazd.

Wyrok na terorystów z Kercelaka

Sąd apelacyjny zmniejszył im karę o rok

Po przemówieniach stron w procesie „terorystów z Kercelaka“, które trwały cały dzień, sąd apelacyjny wyniósł wyrok, w którym wszystkim oskarżonym zmniejszył karę o jeden rok. Dzięki temu „Tasiemce“, Łukaszowi Siemiętkowskiemu zmniejszono karę z 3 do 2 lat, Pantaleonowi Karpińskiemu z 6 na 5 lat, Judce Szteindorfowi z 5 na 4, Czesławowi Janiakowi z 4 na 3.

Pozostałym oskarżonym — Herszowi Dusznickiemu, Haskielowi Kantorowi, Stanisławowi Jakubszykowi, Aleksandrowi Bocheńskiemu, Stanisławowi Cieślińskiemu, Adamowi Plachowskiemu i Wacławowi Osmańskiemu, skazanym w pierwszej instancji na 2 lata — sąd zmniejszył karę do 1 roku; na mocy amnestji wszyscy oskarżeni skorzystali ponadto ze zmniejszenia kary o dalsze 6 miesięcy. Ci, którzy odsiadywali przez cały czas więzienie — dzięki temu karę całkowicie odcierpieli i zostali wypuszczeni na wolność.

Nowy rektor Uniwersytetu Warszawskiego

Wczoraj na posiedzeniu delegatów wydziałów uniwersytetu warszawskiego dokonano wyboru rektora na rok akademicki 1933-34.

W pierwszem głosowaniu wybrany został dotychczasowy rektor prof. Józef Ujejski, który jednak wyboru nie przyjął, w drugim głosowaniu wybrano rektorem dr. Stefana Pieńkowskiego, profesora zwyczajnego fizyki doświadczalnej, który wybór przyjął.

Wybór, jak wiadomo, podlega zatwierdzeniu pana Prezydenta Rzplitej.

Gdynia — cmentarzyskiem okrętów

Oficerowie marynarki piętnują złą wolę właścicieli okrętów

Wczoraj odbyła się w Gdyni w Związku oficerów polskiej marynarki handlowej konferencja prasowa, na której ustalono, że 1 maja r. b. wygasła umowa zbiorowa między powyższym Związkiem i Związkiem armatorów. Armatorzy proponują zawarcie indywidualnych umów.

Pragnąc za wszelką cenę doprowadzić do uruchomienia okretów, oficerowie zgodzili się na obniżenie płac o 10 proc. W odpowiedzi armatorzy unieruchomili nowe okręty, co świadczy o ich wybitnie złej woli i wskazuje, że obniżka płac oficerów nie daje dostatecznej gwarancji uruchomienia i dalszego rozwoju polskiej bandery.

W związku z tem oficerowie marynarki wysuwają następujące postulaty: 1) subsydjum dla floty handlowej, 2) zawarcie umowy zbiorowej, gwarantującej oficerom marynarki prawa pracowników umysłowych, 3) nieprzyjmowanie do służby na statkach marynarki handlowej emerytów marynarki wojennej, którzy mają zapewniony byt przez państwo i konkurują w ten sposób z bezrobotnymi w 30 proc. oficerami marynarki.

Poza tem omawiany Związek wydał alarmującą odezwę do społeczeństwa, w której wskazuje, że mimo wspaniałego rozwoju polskiego portu, Gdynia stała sie obecnie cmentarzyskiem polskich okrętów. Towary z Polski idą w świat na obcych okrętach.

Oficerowie damagają się w konkluzji uruchomienia przywiązanych okrętów i obsadzenia stanowisk w Gdyni przez ludzi morza.

Uczmy się cenić morze!

Niezwykła podróż delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej z biegiem Wisły

Piąty walny zjazd delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej, odprowadzany przez licznych gości, odjechał wczoraj o godz. 5-ej z Warszawy na trzech statkach: „Halka“, „Francja“ i Bałtyk“. O godz. 8-ej wiecz. flotylla statków zjazdu przybyła do pierwszego etapu podróży — Modlina.

Przed samym Modlinem wyjechało na spotkanie statków zjazdowych kilka statków wojskowych, stacjonowanych w Modlinie. W chwili, gdy statki zjazdowe wjechały do rzęsiście iluminowanej przystani L. M. i K. w ujściu Bugu — Narwi huknęły strzały armatnie. Witani przez tłumy publiczności delegaci udali się wśród szpaleru wojska do Kasyna Garnizonowego na wspólną wieczerzę. O godz. 12 w nocy staki odpłynęły z Modlina wdół Wisły, żegnane rakietami, ogniami płonącemi na wybrzeżu i kilku reflektorami.

Wspaniałe przyjęcie zgotował delegatom Płock, do którego statki zjazdu przybyły o godz. 7.30 rano. Władze miejskie, wojsko, publiczność witały owacyjnie i niezwykle serdecznie delegatów.

Wspaniałe przyjęcie, z jakiem wystąpił Płock, udział w manifestacji wszystkich warstw ludności, odświętny nastrój całego miasta, wszystko to razem świadczy o coraz bardziej wzrastającem zainteresowaniu szerokich mas hasłami L. M. i K. W drodze z Płocka do Włocławka, we wszystkich wsiach nadbrzeżnych wyiegały na wybrzeżach Wisły tłumy ludności, witając mijające statki.

O godz. 13.30 walny Zjazd przybył do Włocławka. Zgromadzone zaś na wybreżu tłumy mieszkańców Włocławka, młodzież szkolna i organizacje urządziły żywiołową owację.

Wzruszająca uroczystość odbyła się po wyjeździe z Włocławka pod Bobrownikami w miejscu, gdzie w sierpniu 1920 r. oddział marynarki wojennej pod dowództwem ś. p. por. Pieszkańskiego stoczył bitwę z oddziałami kozaków, usiłujących przeprawić się przez Wisłę. W bitwie tej zginął śmiercią walecznych por. Pieszkański oraz szereg marynarzy. W chwili mijania przez statki miejsca historycznego boju, zostały zatrzymane maszyny i wśród podniosłego nastroju spuszczono na fale Wisły trzy wience: jeden od walnego zjadu delegatów, drugi od oddziału L. M. i K. w Płocku, trzeci od Towarzystwa Żeglugi Rzecznej „Vistula“.

O godz. 19.45 zjazd przybył do Torunia. Na przystani licznie zgromadzona publiczność z władzami na czele. Delegatów, podzielonych na grupy, specjalni przewodnicy oprowadzali po mieście.

O godz. 21.30 członkowie zjazdu udali się w dalszą drogę do Tczewa.

Uczeni o operacji biustu

zakończonej śmiercią pacjentki

Proces dwóch lekarzy warszawskich dr. Feliksa Rostkowskiego i dr. Djonizego Helli na odpowiadających za śmierć inżynierowej Uinowskiej po operacji zmniejszenia piersi, rozwinął się w formie bardzo ciekawej, do czego wybitnie przyczynił się udział pięciu wybitnych uczonych, występujących jako biegli.

Odbyli oni przed rozpoczęciem rozprawy wspólną półtora godzinną naradę, omawiając interesujące zagadnienie, kto odpowiada za śmierć operowanej, lekarze, czy też zgon był dziełem przypadku, tak często spotykanego jako niespodziewany zbieg okoliczności.

Publiczności na sali sądowej było mnóstwo. Przeważali lekarze, adwokaci i sadownicy.

Gdy rozpoczęto rozprawę, biegli oświadczyli, że mimo konferencji nie doszli do jednozgodnego orzeczenia, to też każdy z uczonych składał pokolei oddzielną opinję.

Przedtem dr. Hellin zabrał głos, zarzucając różne nieścisłości uniwersytetom poznańskiemu i krakowskiemu, które wydały niekorzystne dlań ekspertyzy.

Prof. Glatzel z Krakowa w sprawie wypadku śmierci inżynierowej orzekł, że nastręczają się poważne trudności przy określeniu przyczyny śmierci, mogła być jedna, a mogło być kilka, cały zespół. Śmierć w związku z operacja nie może być brana na rachunek operatora, bo nawet najlepszy chirurg może mieć przypadki. Ale wielka role odgrywają warunki operacji. Stolica posiada liczne sanatoria i kliniki, gdzie takie operacje kosmetyczne powinny być dokonywane. Wybór pokoju u dr. Rostkowskiego na zrobienie operacji był niewłaściwy a i sama operacja trwała zadługo. Czas trwania operacji jest rzecza niezmiernie ważna, od której zależy stan psychiczny operowanej pacjentki. Jeżeli operacja trwa dłużej niż dwie godziny, to albo chirurg nie daje sie, albo operacja nie powinna być dokonana. Trzeba ja było przerwać i choć mogło to źle wpłynąć na wygląd biustu, ale tam, gdzie chodzi o życie, pierś nie odgrywa roli. Jeśli nie można ustalić przyczyny śmierci, to nie wiadomo kto zawinił.

Dalej biegły przytacza ciekawe szczegóły, że tylko w pewnych wypadkach zmniejszenie biustu jest koniecznością, ale tylko u aktorek, tancerek, tam gdzie względy zarobków wchodzą w grę. Zaś pierś dziewicza, dziś tak modna, jest spotykana niesłychanie rzadko. Nieraz kobiety z obfitym biustem uważają się za upośledzone przez naturę, bo... każdy mężczyzna patrzy na piersi. W tym wypadku tego nie było, dla inżynierowej biust nie był przeszkodą.

Uznany zagranicą za sławę, profesor uniwersytetu poznańskiego, prof. Jurasz, były asystent nadwornego lekarza króla angielskiego, podkreślił, że w żadnym zawodzie, jak w chirurgji, nie przestrzega się takiej ostrożności, bo tu chodzi o życie ludzkie. Zabieg zmniejszenia biustu nie jest cieżki i śmierć inżynierowej była dla operatorów niespodziewana i nieoczekiwana.

Zastanawiając się, nad przyczynami dla których kobiety poddają biust operacji, profesor przytacza, że niezawsze jest to próżnością kobiecą, ale łączy się z całym szeregiem poglądów. Raz sie zdarzyło, że pewna dama kategorycznie postawiła sprawe swego biustu u doktora — „albo zrobi operację, albo ona popełni samobójstwo". Dawka środka znieczulającego użytego przez oskarżonych lekarzy była bezwzględnie duża i morfina w połączeniu z novocainą mogła zatruć organizm. Istnieje zatem związek przyczynowy między operacja i śmiercią, choć znów nie można stwierdzić, co było przyczyną zgonu. Nie można winić lekarzy, że nie stwierdzili czy operowana była na coś chora, bo nieraz choroba jest ukryta, ale można im postawić zarzut, że nie posiadali kwalifikacji do tej operacji.

Te kartki chorej, w których po operacji wzywa męża i użala się, że nigdyby się nie poddała zabiegowi, gdyby wiedziała, jak to jest, — z punktu widzenia uczuciowego wygląda tragicznie i lekarze oceniają je, jako pisane w silnej depresji. Chorą powinna była się zaopiekować dr. Zofja Rostkowska gdyż inżynierowa leżała w jej domu a zatem opieka lekarki jest rzecza całkiem naturalną. Tymczasem tego nie było.

Gdy dr. Hellin powołał się na swoje 15 lat praktyki chirurga, biegły odrzekł: — Ja latami praktyki niczyich zasług ani doskonałości nie mierze...

O ile prof. Glatzel i prof. Jurasz wydali niekorzystną dla oskarżonych lekarzy opinję, to trzej profesorowie uniwersytetu warszawskiego postąpili inaczej.

Prof. Orłowski uznał, że przyczyna śmierci inżynierowej jest wysoce trudna do rozstrzygnięcia. Mógł wpłynąć na zgon czas trwania operacji, zatrucie środkami znieczulającemi — nadto przyłączyć się jeszcze mogło późniejsze powikłanie zapalenia płuc.

Dr. Leśniewski, zastanawiając się znów, czy w postępowaniu oskarżonych lekarzy w czasie operacji i później były jakieś uchybienia, które spowodowały śmierć, mówi, że tego niema i choć dr. Hellin znakomitym chirurgiem nie jest, ale przygotowanie lekarskie posiada. Warunki w jakich robiono operację, nie przyczyniły się do śmierci pacjentki. Co do długotrwałości operacji, zdania uczonych sa różne, jedni to piętnują, a drudzy — nie. Organizm inżynierowej mógł być nadwrażliwy na środki znieczulające i stąd wstrzas pooperacyjny.

— Jeżeli chory cierpi, jeżeli żada, żeby zrobić operację, to chirurg nie może się od tego uchylić.

Prof. Radliński uważa pozatem, że nie było ani lekkomyślności, ani zaniedbania ani nieumiejętności u oskarżonych, a tylko za to można ich sadzać na ławie oskarżonych. Jeżeli ponadto nawet sekcja zwłok nie ustaliła przyczyny zgonu, to jak można karać?

— Śmierć inżynierowej należy do tych nieszczęść, które się nie zdarzają temu, kto nie jest chirurgiem...

— Ta sprawa nadaje się nie do sądu a do izby lekarskiej i gdyby mnie ktoś zapytał, czy operacja biustu jest rzeczą niebezpieczna, to bym zaprzeczył, bo śmierć pooperacyjna zdarza sie raz na dziesięć tysięcy wypadków.

Tak wygląda opinja uczonych o zagadce śmierci inżynierowej. Pięciu profesorów i prawie pięć odmiennych zdań lub pięć różnych pojęć...

Sprawa została odroczona do dnia 6 czerwca. Tego dnia nastąpią przemówienia.

Wesoły Kącik

MAJÓWKA.



Pan Bóg dał maj poto, żeby sobie człowiek na majówkę pojechał, kwiatów z cudzego ogrodu sie nakradł i trochę się z miejskiego zaducha wywietrzył.

Ponieważ nareszcie wyjrzało słońce, więc w niedzielę z samego rana jedziemy na majówkę. Zakąskę i picie wieziemy ze sobą.

Zatrzymujemy się na zalanej słońcem polance. Ptaszki śpiewają, panowie ściągają marynarki, pięć piękna się rozzuwa, grajcarki w ruchu... Wkrótce pierwsze dwie butelki zostają opróżnione

Starsi odchodzą na bok, żeby się zdrzemnąć. Córki się zamąż muszą wydać, a wiadomo, że w majowy czas, na świeżym lufcie, szczególnie gdy są krzaki, najłatwiej interes ubić.

Godzina druga po południu. W trawie leży pół tuzina pustych butelek po wódce i tuzin po piwie. Panom oczy zmętniały, ale humory doskonałe. Panie chichocą, ale na wszelki wypadek resztę wódki chowają gdzie się da. W krzaki, w dziuplę spróchniałego drzewa...

— Stara! Gdzie sie wódka podziała? — denerwuje się ojciec rodziny.

— Niema! Wyszła!

— Nieprawda, nieprawda! Klaszcze w dłonie najmłodsza latorośl. — Matka ma wódkę w dziupli!

Ojciec rodziny surowo marszczy brwi.

— Jak sie, szczeniaku, do matki odzywasz?

Trach chłopca w pysk!... Pierwsza ofiara majówki płacze. Pierwsze łzy...

Godzina siódma. Zciemnia się. Pustych butelek liczyć nie warto. Wszystko jedno musowo się pomylić. Z powodu ciemności i nieprzytomności bałagan coraz większy.

Pod drzewem dwie ludzkie postacie tulą się do siebie.

— Wandziu, w buzie pocałować wo..lno?

— Wo...lno.

— A w biust wwolno?

— Paszoł won!

„Andzia ciosem w szczękę wybija ząb adoratorowi.

— Nowego krrrawata ślinić nie dam — mruczy przepitym męskim basem. — I wogóle Bronisław jestem, a nie Andzia, ...pieskiej - niebieskiej!

Z ust adoratora sączą się pierwsze krople krwi. Zaciska pięści. Nie daruje.

A pod drugiem drzewem słychać gorące zaklęcia:

— Jadźka, jak pragnę skonania, Zośkę szczypałem, bo myślałem, że to twoje łydki!

Słychać uderzenie w twarz... Potem pękanie pustych butelek na głowie.

Wracamy z majówki. Panowie mają pokrwawione nosy. Panie zapłakane oczy...

— Ech! — wzdycha matka Zupełnie jak w zeszłym roku

— A co byś chciała innego? — wzrusza ramionami ojciec. — Majówka, to majówka.

Napoleon Sądek.

W „Dniu Matki"

Aforyzm P. Prezydenta Rzplitej

P. Prezydent Rzplitej skreślił wczoraj następujący aforyzm na „Dzień Matki", organizowany na terenie całej Polski w niedzielę dnia 28 b. m.:

„Dzieci! Kochajcie i szanujcie matki wasze. Tą miłością rosną i szlachetnieją wasze serca — I. Mościcki

Uroczystość „Dnia Matki" rozpoczęły się w Warszawie w dniu 27 b. m o godz. 12-ej porankiem w Colosseum, organizowanym przez koło młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża przy gimnazjum „Unja". Dziś, o godzinie 9-ej odbędzie się w kaplicy P. C. K. przy ul. Smolnej uroczyste nabożeństwo celebrowane przez ks. biskupa Szlagowskiego. Po nabożeństwie młodzież wyruszy pochodem ze sztandarami ulicami miasta do siedziby komisji kół młodzieży przy ul. Mazowieckiej 9, gdzie na dziedzińcu odbędzie się apel. O godz. 15-ej odbędzie się w Teatrze Wielkim uroczysty obchód „Dnia Matki".

„Święto Morza"

ogólno - polska manifestacja

W dniu 29 czerwca b. r. obchodzone będzie uroczyście w Polsce i w osrodkach polskiej zagranicy „Święto Morza". Celem tegorocznego Święta jest wykazanie jednomyślności wszystkich Polaków w odniesieniu do morza i Pomorza. Wyrazi się to w masowych rezolucjach rad miejskich, gmin i samorządów, w zbiorowych uchwałach organizacyj, związków i zrzeszeń, które mają akcentować niezłomną wolę trwania nad Bałtykiem.

Prace nad organizacją „Święta Morza" są w pełnym toku. Nad całością czuwa Komitet Wykonawczy, powołany z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, na czele którego stoi prezes tej instytucji Gen. Dyw. Gustaw Orlicz - Dreszer. Jednocześnie powołany został Komitet honorowy, w skład którego wchodzą: członkowie rządu, rektorzy wyższych uczelni, działacze społeczni, przedstawiciele miast i przewodniczący wielkich organizacyj gospodarczych, społecznych, zawodowych, kulturalno - oświatowych i b. wojskowych.

Protektorat nad Świętem raczyli objąć: Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, I-szy Marszałek Polski Józef Piłsudski i Prymas Polski ks. kardynał Hlond.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Transmisja z Korpusu Kadetów Nr. I Marsz. Piłsudskiego uroczystej Mszy Polowej z okazji Święta Korpusu. 10.45 Płyty gramofonowe. 12.15 Poranek Muzyczny z Filharm. Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego, A. Dobosz (tenor), L. Nowacka - Ilska (fort.), Chór Międzyszkolny Rady Szkolnej pod dyr. I. Mayznera. W przerwie: „Spółdzielcza organizacja pracy zarobkowej". 14.00 „Ulepszenie domowego przerobu mleka". 14.20 „O gospodarstwach nadzorowanych". 15.05 Muzyka. 15.30 Transmisja Międzynarodowych Zawodów Lekkoatletycznych. 16.20 Program dla młodzieży: audycje ku uczczeniu „Dnia Matki". 16.45 „Kącik językowy". 17.00 Recital fortepianowy. 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.25 Słuchowisko ze Lwowa: „Fair play". 20.00 Audycja wesoła ze Lwowa. 20.30 Koncert wieczorny pod dyr. J. Ozimińskiego, I. Dygas (tenor). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna.

IGNACY DYGAS W RADJO

Dziś, o godz. 20.30 w radjowym koncercie popularnym wystąpi jako solista znany tenor operowy Ignacy Dygas, który odśpiewa szereg pieśni Karłowicza, Czetwertyńskiego, Rimskija - Korsakowa i innych. W programie orkiestrowym oprócz drobnych utworów, melodyjne o ciekawym kolorze divertissment „Erynje" Masseneta, araz suita „Bogi Leśne" Percy Fletchera.

Warszawa w nocy

Wizyta w knajpie na Powiślu

(miecz. gór.) Majowa cicha noc. Noc przeznaczona do miłosnych uniesień, noc, która nawet oziębłych dla siebie małżonków zmusza do obdarowania swej wieloletniej połowicy ...czym... uśmiechem. W taką noc każdy musi ulec czarom wiosny. W taką noc dobrze jest wyjść samotnie na ulice i wchłaniając w zakurzone płuca ożywcze powietrze, iść bez celu. Ot, tak przed siebie. W stronę łąk, lasów — w noc majową...

Gdy się idzie ulicą Marszałkowską około 2-ej w nocy, można być zgóry pewnym, że z wnęki bramy niespodziewanie wyszegnie się postać niewieścia. Podeidzie i odrazu widać, że to „nocna robotnica", nieszczęsna ofiara warunków, a może tylko zwykła sobie miłośnica, która w tem fachu czuje się najlepiej. Musi mieć podkrążone oczy, mocno czerwone usta i uśmiech na ustach.

— Pójdziemy? — oto początek rozmowy.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, rzuca jakieś przekleństwo. Dopomoże jej w tem niespodziewanie „opiekun", który wyrasta jak z pod ziemi. W takich chwilach najlepiej nic nie odpowiadać, bo można wysłuchać litanii przekleństw, które wypisane na taśmie papieru, za...y przestrzeń od Mokotowa do Marymontu.

Koło Dworca Głównego ilość „spacerujących" panienek znacznie zwieksza się. spotyka się tu również i lotnych knajpiarzy. Ledwie jednak ukaże się biała czapka policjanta, towarzystwo usuwa sie w cień, szuka schronienia byle gdzie.

*

Al. Jerozolimskiemi poprzez Nowy Świat, Książecą, schodzimy na Powiśle. Oświetlenie pozostawia tu wiele do życzenia, a skąpa ilość światła rzuca ponury odblask na ulice. Jest tak cicho, że słyszę jak w oddali szumi Wisła. Wreszcie światełko silniejsze. To restauracja II-go rzędu z prawem wyszynku. Nagle przez drzwi, pchnięte z całej siły, wylatuje z czeluści mężczyzna.

Postać zatacza koziołka i pada u moich stóp. Sapie ciężko. Po chwili ze spieczonych ust dobywają się ludzkie dźwięki:

— Mó...wi...łem, że za...pła...cę... A o...ni. psia...krew chcą go...tów...ke. Ni...by skąd? Ale ja ich... takich... na...ucze...

Czkawka przerywa referat i pijak zasypia.

*

Wszedłem do restauracji. Towarzystwo jest mocno mieszane i kolorowe. To znaczy, że niema tu bladych twarzy. Na wszystkich twarzach królnie w całej krasie czerwień! Przecież tu tylko wódzia, stanowi najważniejszy pokarm.

Posłuchajmy, o czem tu mówią.

— ...dopiero wczoraj mordę skułem, ze dwa zęby wyszorowałem, a ta cholera z pyskiem, że za mało jej daje na te szminki. Niby to pomoże. Morde ma dziurawą jak sito, a ja muszę dać na zalepianie! Niedoczekanie!

... — Ja odrazu mówiłem, że Gorgonka beknie z 8 lat. Bo i niby dlaczego nie? Fajna baba, warta grzechu, a że nagrzeszyła, to odpokutuje. Niech ja! A poco jej było z takim łysym dragonem się zadawać? Nie lepiej młodego?

...No i uważasz, jak przeczytałem, to se myśle: Hitler. A...strjacka jego mać, szczwany jest. Pysk od gadania ma. Gada i gada, a taka cholera radjo słucha cierpliwie.

...— Mówie ci, Wacuś, nie wystarczy. Musimy nożyce kupić. kilka „kluczyków" przyszykować, bo inaczej nie wcidziemy. Zamek jest mocny, ale powiadam ci, jak się dostaniemy, frajda bedzie duża. Gotówke tam chowaja, frajerzy.

...No i widzisz, draniu, gardło płóczesz i z żołądka studnie robisz. A jak cholero przyjdziesz do domu, jeszcze awanture zrobisz!

— Co ty tam wisz? Kryzys bracie, kryzys. gotówki brak. Musze sie na duchu podtrzymać. Bo inaczej strace ochotę do życia.

Nagle, co to? Najazd? Mobilizacja? Wojna? W zatęchłym pokoju restauracji rozlega sie nieludzki wrzask: „Uciekajta! Glina idzie!"

Istotnie na progu restauracji ukazało sie czterech posterunkowych. Prowadzi ich aspirant. Goście kłebią się w kącie. Tylko kilku pozostaje na swych stanowiskach. Miedzy nimi i ja. Policja grzecznie, ale stanowczo przystepuje do czynności.

Aspirant, badając gości, od czasu do czasu rzuca zgryźliwie: „To ty bracie jeszcze nie w kryminale? Ja za ciebie mam odsiedzieć wyrok?

Po upływie 10 minut w restauracji pozostaje coś z 5 osób. Reszta pod eskorta policji odmaszerowała do komisarjatu. Tam już ich posegregują.

*

Szary świt osnuwa ulice miasta. Wolnym krokiem podążam do śródmieścia. Słychać turkot wozów. Robotnicy śpiesza do ...k.

Warszawy rozpoczyna swe normalne życie.

Kolej, a walka z przestępczością

O bezpłatne bilety dla zwolnionych więźniów

Zdumienie nas ogarnia, kiedy przeglądamy statystykę przestępczości w Anglji i w Polsce. Wymowa cyfr suchych jest dla nas w tej materji nieubłagana. W 47 miljonowem państwie brytyjskiego lwa jest trzykrotnie mniej więźniów, aniżeli w 32 miljonowej Polsce.

Jakto? Wiemy doskonale, że osłonięta wieczną mgłą flegmy Brytanja nie jest bynajmniej krajem mlekiem i miodem płynącym. Przed niespełna dwoma laty przeżywano tam krach funta; obecnie ponowiły się znów lekkie wstrząsy waluty; bezrobocie — bolączka ogólnoludzka „kwitnie", jak wszędzie. Wiec cóż? Czyżby Polacy mieli wiecej skłonności przestępczych? Broń Boże. Polacy nie wyczerpali tylko wszystkich możliwości trudnej walki z plagą występku.

Przytoczymy dziś niezbyt wesołe „kwiatki" z tej właśnie niwy.

Przełomowym momentem dla więźnia, który przez 5, 7 czy 10 lat nie oglądał wolności jest chwila przestąpienia przez niego progów bramy więziennej. Myśl jego biegnie wtedy przedewszystkiem do stron rodzimych, do domu, do swoich... Jak ta właśnie sprawa powrotu przedstawia sie w rzeczywistości?

Według informacyj, zasięgnietych od przedstawiciela instytucji patronackiej, której zadaniem jest w szczególności opieka nad zwolnionymi z więzień, realnie tarapaty powrotu do domu b. więźnia przedstawiają się, jak następuje:

O ile zwolniony posiada niewielki kapitalik, uciułany pracą w warsztatach więziennych, kwestja podróży nie nastręcza trudności. Ale tych możemy dziś policzyć na palcach. Większość jest bez grosza. Jak tu dostać sie do domu? Ministerstwo Komunikacji zgodziło się wydać za okazaniem specjalnego zaświadczenia Patronatu tylko ulgowe bilety ze zniżką 50 procent. Podobno tę znikomą ulgę zdołano uzyskać, po przełamaniu wielu trudności.

Wyobraźmy sobie teraz, że więzień, pochodzący z Pińszczyzny, który odbył karę gdzieś w Poznańskim lub na Pomorzu, wraca do domu. Na „połówkę" biletu kolejowego trzeba mieć przynajmniej 20 złotych. Patronat, o ile ma pieniądze, co dziś jest rzadkością, udzieli zapomogi najwyżej na opędzenie potrzeb żołądka, który nie bacząc na ciężkie warunki, woła zawsze „jeść". A gdzie kolej?

Były wiezień staje przed groźną pokusa. Chęć dostania się do rodziny szepce mu: *ukradnij i jedź*, przebyta kara przestrasza: *pamiętasz 7 lat więzienia?* Tęsknota i długa rozłąka może go oślepić. U progu nowego życia zboczy znów na droge występku, tłumacząc sobie: Tylko ten raz, aby na pociąg — i... były wiezień znów kradnie.

To „aby na pociąg" — rzuca straszne oskarżenie pod adresem kolei, które w rzeczywistości prowadzą dziwnie zaściankową politykę. Nie mówiąc już o taryfie osobowej, tym żelazobetonie, niezmiennym od kilku lat — sprawa bezpłatnych biletów dla więźniów, powracających do stron rodzinnych — jest sprawą zasadniczej wagi.

Kolej, trzymając się dotychczas kurczowo krótkowzrocznej polityki, zgodziła się tylko na 50 proc. obniżkę biletów. oficjalnie nazywa się to jednak „korzystanie z ulgi kolejowej dla osób, udających się w celu znalezienia pracy".

A tymczasem nie jeden i nie dwóch więźniów, którzy po powrocie do domu zainstalowaliby się jako tako, musi złamać siódme przykazanie Boskie, aby zdobyć pieniądze na pociąg. Ile uszczerbku poniosłyby koleje, gdyby z kilkudziesięciu pustych miejsc, 5 czy 10 zajęli byli więźniowie. Nic, a walka z przestępczością byłaby intensywniej prowadzona.

Kolej musi sobie zdać sprawe, że bezpłatne bilety dla więźniów, powracających do miejsca zamieszkania — sa stokroć ważniejsze, niż pociągi w rodzaju Dancing - Bridge'ów.

Dobro społeczne i nasze przepełnione więzienia wymagają, by koleje nie grały roli „skąpca" i nie wystawiały na niebezpieczną próbę powrotu do przestępstwa ludzi, którzy z pomocą rodziny zaczęliby nowe, uczciwe życie.

ADAM TY-SKI.

Czyja krew?

Skandal w eleganckich sferach Warszawy

I.

Lokal klubu był bardzo elegancki i komfortowy. Piękne, nowoczesne meble, drogie dywany, oryginalne dekoracje tworzyły harmonijną całość. Największą jednak atrakcją klubu był sam jego pomysł. Klub „Obojga Płci", jak sama nazwa wskazywała, otwarty był zarówno dla dam, jak i dla panów. Przytem założyciel klubu miał wielkie stosunki w świecie towarzyskim, nic też dziwnego, że w dniu otwarcia, klub pełen był wytwornych gości.

Stanisław Leszkowski, wygodnie rozparty w fotelu, obserwował salę przez błękitne spirale dymu z papierosa. O kilka kroków od niego trzech panów dyskutowało z ożywieniem. Widać było, że nie mogą się zgodzić; dopiero jeden z nich, tęgi, wysoki, czterdziestoletni brunet o dobrodusznej, czerwonej twarzy zwrócił się do siedzącego:

— Panie Leszkowski, ciekawy jestem, czy i pan będzie tego samego zdania, co pan Strzępiński.

— Służę panu, ale nie wiem, co jest tematem dyskusji — odparł zagadnięty, wstając z uśmiechem i zbliżając się do rozmawiających.

— Oto pan Strzępiński, w przeciwieństwie do hrabiego Mieczkowskiego i mnie, twierdzi, że obowiązkiem dżentelmena jest milczeć, kiedy widzi, że jego przyjaciel jest no, zwyczajnie mówiąc, rogaty. Hrabia Mieczkowski zaś uważa, że obowiązkiem jego jest uprzedzić przyjaciela, gdyż trzeba czuwać nad honorem bliskich sobie osób. Ja osobiście podzielam w zupełności zdanie hrabiego.

Mieczkowski — suchy, mocno szpakowaty mężczyzna o rasowej twarzy skinął potakująco i rzekł:

— Czy pan nie uważa, że plamę na honorze trzeba zmyć krwią i naturalnie, obowiązkiem prawdziwego dżentelmena jest zawiadomić przyjaciela, gdy ...o przekona się o niewierności jego żony?

Trzeci z rozmawiających — Strzępiński był o wiele młodszy od swych towarzyszy. Zgrabny, elegancki, ładny młodzian zwracał na siebie uwagę kobiet. Nie zostawił bez odpowiedzi argumentów obu panów.

— Panie Leszkowski, niech pan, prosze rozważy. Ma pan, dajmy na to, przyjaciela żonatego, kochającego swoja żone i nie wiedzącego o jego zdradzie. Gdyby go nie zawiadomić, trwałby w złudnem szczęściu. W przeciwnym wypadku, donosząc mu o wszystkiem staje się ...n przyczyną jego nieszczęścia, może nawet śmierci kilku osób. Powie pan, że jego szczęście polegało na złudzeniu, ale czy można wogóle być pewnym czegokolwiek? Ja osobiście wolę przyjemność złudzenia od przykrej rzeczywistości.

— Prawda musi być ponad wszystkiem — rzekł w odpowiedzi Korkowski, ów tęgi brunet.

— Nic droższego nie ma od honoru! — dodał hrabia Mieczkowski.

— No dobrze — powiedział Leszkowski — coby pan jednak, panie hrabio, zrobił na miejscu takiego jegomościa, którego uprzedzają o zdradzie żony?

Arystokracie zadrżały nozdrza:

— Wyzwałbym uwodziciela na pojedynek i obciąłbym mu uszy. Ot, co!

Mieczkowski zaśmiał sie:

— No, niema obawy, żeby sie to stało. Mimo znacznej miedzy nami różnicy wieku, moja żona mnie bardzo kocha.

— Ależ, panie hrabio, za dobrze pana i pańską małżonkę znamy, żeby nam coś podobnego trzeba było mówić. A pan, panie Korkowski?

Zagadnięty namarszczył brwi:

— Cobym zrobił, gdyby mi sie coś podobnego zdarzyło? Na samą myśl, aż mi kark sponsowia. — He, he, mój panie, sprosiłbym znajomych, a między nimi i owego gagatka i przed wszystkimi spuściłbym żonie lanie.

— Och, cóż za sposób!... — skrzywił sie hrabia.

— Tak, tak, panie hrabio, spuściłbym jej lanie w gołe siedzenie, a potem... — Tu już umilkł się, bo wszyscy trzej słuchacze wybuchnęli śmiechem. — A potem wyjąłbym rewolwer i ...nałbym w łeb uwodzicielowi, ... moi panowie!

— Wiecie, panowie, — zabrał głos Leszkowski — wysłuchawszy was, doszedłem do przekonania, że lepiejby było nie zawiadamiać swego przyjaciela o zdradzie jego żony.

— Doskonale, panie Leszkowski — triumfował młodzieniec — doskonale!

— Jabym się tego po panu nie spodziewał — pokiwał głową Korkowski.

— Honor, honor przedewszystkiem! — powtarzał z naciskiem hrabia.

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udręki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorcy domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce, ale też nie zaraz, lecz dopiero po jakimś czasie, gdy obie wyjechały na wieś w gościnę do matki Grzesia. Gdy tu wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu. Najbardziej dręczyło to Romę.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina wybrała się na Bielany, Roma nagle zauważyła przejeżdżającego samochodem Janusza. Natychmiast powiedziała to Grzesiowi, a ten w tej samej chwili pomknął na rowerze za tym samochodem. Po drodze wszakże zmylił trop. Wpadł do mieszkania Władysława Junowskiego, właściciela podobnego samochodu. Tamten zapewniał, że nie jest Januszem Klarowiczem, ale Grześ nie ustępował. Wobec tego Junowski zgodził się nazajutrz iść do bazaru Burackich i pokazać się Romie. Przy okazji ujrzał tam Renię, która wywarła na nim wielkie wrażenie.

Oczywiście, Roma stwierdziła, że Junowski to nie Klarowicz. Udało jej się, coprawda, spotkać raz Janusza w Alejach, ale on znów zniknął jej z oczu. Co gorsza, dziecko tymczasem zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Okazało się, że to był syn Romy. Józef wrócił straszliwie przygnębiony i znękany.

Myślały, że spadnie na nie grom gniewu, a usłyszały jedynie żałosny jęk, krzyk udręczonej duszy...

Tem rzewniej się rozpłakały.

I błagały pokornie:

— Przebacz... Przebacz...

Ale myliły się, również, przypuszczając, że smutek zwyciężył w nim gniew i że na tem się skończy. Słabość opanowała go, owszem, ale nie na długo.

Nagle wstał, oddalił się od nich o parę kroków, jakby nie chcąc dać się rozrzewnić, poczem odezwał się:

— Chcę wiedzieć wszystko! Ty, Romo, jako główna winowajczyni, mów...

— Tatusiu, nie zmuszaj mnie....

— Domagam się tego!..

— Umrę ze wstydu!...

— Mów! Niechaj to będzie twoją karą!

— Niestety, zostałam już dość surowo ukarana.

— Więc to ty byłaś matką tego dziecka?!

— Tak.

— A ja, ja... o, ja głupiec!... Tak dałem się oszukać, przez was, podłe kobiety!...

Uniósł pięści groźnie nad głową Romy, jakby chcąc ją zmiażdżyć silnemi ciosami.

Widząc to, Roma jęknęła żałośnie:

— Bij mnie, tatusiu!... Bij, zabij!... A jednak przysięgam ci, że nie przestałyśmy cię kochać i szanować!... Czyż nie tak, mamusiu?

— Prawda... I ja mogę na to przysiąc... Przypadek wciągnął nas w to wszystko.

— Tak, przypadek — podchwyciła Roma, — który nas tak oszołomił, że nie umiałyśmy mu się oprzeć i pozwoliłyśmy wypadkom biec dalej tą samą falą, chcąc właściwie odroczyć przyznanie się do całej prawdy. Codziennie, odkładałyśmy przyznanie się do jutra... O, kosztowało nas to niemało!... Były to katusze piekielne... Lęk szalony, nawet nie przed twoją karą, tatusiu, lecz przed Boską, za kłamstwo, które wszak było i będzie największym grzechem... I słusznie przewidziałyśmy: kara ta spotkała nas, aż za szybko, niestety... I bodaj, że zbyt surowa...

— Nie bluźnij przynajmniej! Bóg jest sprawiedliwy. Gdyś jeden swój grzech spotęgowała drugim, najstraszliwszym — kłamstwem — to już żadna kara nie jest dla ciebie za surowa...

Roma jęknęła głucho i nie miała sił mówić dalej. Wyręczyła ją matka i opowiedziała wszystko, co się stało na wsi.

Józef spojrzał na córkę. Nie było już w tem spojrzeniu nic ojcowskiego. Były to oczy — sędziowskie. Rzekł surowo:

— Więc w chwili, gdyśmy z matką o niczem innem nie myśleli, tylko, aby was obie wychować na uczciwe i cnotliwe panienki, które kiedyś będą ślubnemi żonami i matkami, gdy jeszcze tak niedawno sam siebie ganiłem za czarne przeczucia i śmiałem się z tego razem z wami wszystkiemi, ty — już miałaś kochanka?

— Tak, miałam kochanka... — i opowiedziała dokładnie, jak go poznała, gdzie się spotykali i jak wychodziła z domu. Dodała również, że zniknął bez śladu, podając fałszywe nazwisko.

Józef wysłuchał tego wszystkiego, poczem rzekł zjadliwie:

— Powinszować... dobrześ trafiła... doskonale sobie wybrałaś!..

Twarz mu spochmurniała i oświadczył z nieubłaganą surowością:

— Rozumiesz chyba dobrze, że w tym domu już dla ciebie niema miejsca. Została mi jeszcze tylko jedna córka. Nie chcę, abyś ją zniepawiła zła rada lub złym przykładem. Jeżeli znajdzie się w stadzie parszywa owca i nie wyrzucić jej odrazu, pozaraża wszystkie. Nie uważam cię więcej za moją córkę! Jesteś dla mnie obca osoba... która mnie dotkliwie znieważyła... za co ją wypędzam! Idź precz... Mam wstręt do ciebie i twój widok napawa mnie odrazą!.. Precz natychmiast!..

Marja zerwała się, przerażona, wołając:

— Wypędzasz ją?

— Tak.

— O tej porze?

— O tej samej, kiedy wymykała się na swoje schadzki miłosne...

— Ale co się z nią stanie? Co pocznie?

— Co zechce. Gdy tylko opuści moje progi, nie będę miał żadnej władzy nad nią i będzie miała prawo robić, co jej się żywnie podoba. Niech idzie tylko prędzej. Tam będzie miała wolność. Miałem dwie córki. Została mi jedna. I już!

— Józieczku, grozisz tak tylko, aby nas przestraszyć... Nie uwierzę, abyś doprawdy zamierzał...

— Zapytaj twojej córki, czy też tak przypuszcza.

Roma padła w objęcia matki, wołając :

— Mamusiu, mamusieńko... jestem zgubiona... Co się ze mną stanie?

Marja była bliska obłędu z rozpaczy. Daremnie ściskała się za skronie. Głowa jej pękała z bólu.

Wreszcie zawołała:

— A ja jednak nie pozwolę, aby opuściła dom teraz i włóczyła się w nocy po ulicach, jak żebraczka, jak dziewka rozpustna... Nie pozwolę, słyszysz?

Józef odparł surowo:

— Jesteś współwinna, bo ukrywałaś jej grzech. Gdybyście się obie odrazu szczerze przyznały, możebym jeszcze i przebaczył. Ale dziś już nie. Będę głuchy na wasze błagania. Roma shańbiła nasz dom. Niech go opuści natychmiast, już...

Poczem zwracając się do Romy, krzyknął:

— Precz stąd natychmiast!

Chwycił ją za rękę i zaprowadził do drzwi. Wyjął z portfelu parę większych banknotów i rzekł:

— Masz tu tyle pieniędzy, że starczy ci na początek, póki nie znajdziesz zajęcia, jeżeli wogóle jeszcze chcesz pracować... jeżeli grzech nie unicestwił jeszcze w tobie chęci do pracy.

Roma bezwiednie wzięła pieniądze...

Pchnęła drzwi...

Gdy zniknęła za niemi, Marja rzuciła się ku niej z rozdzierającym krzykiem, nie chcąc dopuścić do tego okrucieństwa.

Józef wszakże zatrzymał ją.

Padła więc na fotel, jęcząc:

— Józiu... Józiu... to, coś zrobił przed chwilą... to był także grzech... wielki grzech!..

Zoddali dochodziły jeszcze echa kroków Romy, zdążającej przed siebie naoślep, dokąd oczy poniosą. Szła, jak widmo, nie zdając sobie zupełnie sprawy, dokąd idzie...

Nawet już nie płakała.

Ojciec kazał jej iść precz, więc szła, posłuszna jego woli.

Po chwili słychać było skrzypnięcie furtki, a potem odgłos jej kroków już po ulicy... Potem i to umilkło...

Marja, przez krótką chwilę zemdlona, teraz nagle się ocknęła, wołając żałośnie:

Córuś moja!.. Dziecię moje!.. Wróć, wróć!...

Józef milczał ponuro.

Marja rozpaczała:

— Poszła... Poszła... O, podły, niedobry człowieku!.. Coś ty zrobił? Coś ty zrobił?

Jak oszalała, zerwała się z fotela i pobiegła pędem na ulicę z rozwianym włosem.

Stało się to wszystko tak szybko, że Józef nawet się nie spostrzegł, gdy już była daleko.

Został sam. Dokoła zapanowała cisza, grobowa, cmentarna cisza...

Tymczasem Marja biegła przez ciemne ulice, jak opętana.

Biegła tu, tam i owdzie... Ani żywej duszy...

Wołała na głos:

— Romuś, Romeczko!.. Poczekaj na mnie!... Pójdę z tobą!... Nie chcę, abyś została sama!... Zamieszkamy obie razem!..

Tak postanowiła. Będzie mieszkała razem z córką, póki nie zmiękczy serca męża.

Ale Romy ani śladu.

Wreszcie zamajaczyła jej pod latarnią jakaś postać dziewczęcia. Marja rzuciła się ku niej, wołając:

— Romuś moja, dziecino kochana, chodź, chodź ze mną...

Z pod chustki wyłoniła się rozpijaczona twarz ćmy nocnej najpośledniejszego gatunku. Usta bluzgnęły najstraszliwszemi wymysłami... Z za ciemnych węgłów wyłaniały się coraz to inne łachmany kobiece... Zawtórowały tamtej, zamieniając się we wrzaskliwy chór potępieńczych przekleństw i unurzanych w błocie wyrazów.. Wkrótce przyłączyli się również do nich wypełzający zewsząd z mroku ich... kawalerowie...

Wpół - obłąkana ze strachu i obrzydzenia Marja wyrwała im się i pobiegła przed siebie, aby uciec, jak najdalej, jak najdalej od tego śmietnika ludzkiego, cuchnącego zgnilizną i wódką...

Długo jeszcze słychać było po ulicach Powiśla jej tęskne wołanie.

. . . .

Już świtało, gdy Marja, padając ze znużenia i wyczerpania znalazła się cudem znów w domu. Zastała męża stojącego przy oknie, jak słup. Czekał tak przez całą noc, niewiadomo na kogo i na co. Nie odezwał się do żony nawet słówkiem. Siadła obok, łkając i szlochając... Była już u kresu sił...

Bełkotała:

— Pędziłam za nią... przez całą noc... Wołałam... Szukałam... Daremnie... Pewna jestem, że skoczyła do Wisły... I jeżeli tak, to ty... ty będziesz ją miał na sumieniu, ty, coś ją wypędził z domu!... Wina tego samobójstwa spadnie na ciebie... na ciebie... ty, morderco!

Józef drgnął .Ale tylko na chwilę. Potem znów zaciął się w milczeniu...

Tymczasem Marja szeptała dalej, już jakby sama do siebie:

— Co się z nią stanie? Może i lepiej, że odrazu skończyła ze sobą, niż gdyby miała brnąć przez życie sama, bez oparcia, obrony, przyjaźni, smagana tyloma ciosami, w obliczu tylu niebezpieczeństw. Biedna, biedna moja córeńka kochana... O, nie! Nikt nie miał prawa jej stąd wypędzić. Ja jestem jej matką, ja mam do niej największe prawo. Ja jej przebaczyłam i na tem powinien być koniec. A jeżeli już wypędzać, to i mnie z nią razem, bo jestem współwinna... O, Jezu, miłosierny!... Byliśmy widocznie zbyt szczęśliwi... Sprawiedliwie się stało, abyśmy także cierpieli...

Potem zaczęła już bredzić bez ładu i składu, wreszcie umilkła zmęczona...

Był już zupełny dzień. Renia weszła do pokoju, świeża i wypoczęta,, umyta i uczesana, aby powiedzieć rodzicom „Dzień dobry“.

Nie widząc Romy, która ją zawsze wyprzedzała, zadziwiła się i zapukała do pokoju siostry, wołając:

-- Romciu, Romeczko... Śpisz jeszcze leniuszku?

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Dotychczas nie rozumiem...

Moi państwo, miałem wtedy dwadzieścia dwa lata i nie wiem, czy w całem mieście znalazłby się młodzieniec tak wykarmiony romantyzmem, jak wasz sługa. Rzeczywistość nie istniała dla mnie, żyłem w zaświatach!

Traf chciał, że poznałem wtedy pewną trzydziestoletnią mężatkę — panią Wandę S-wicz. Żona jakiegoś nieistniejącego w moich oczach fabrykanta pierników, matka dwojga prześlicznych dzieci, zwróciła natychmiast moją uwagę. Była właśnie taka, o jakiej mogła marzyć moja romantyczna głowa. Ciemna brunetka, o mlecznej cerze i czarnych, głębokich oczach, miała w sobie coś tajemniczego, nieuchwytnego, co naturalnie zaintrygowało mnie do najwyższego stopnia i rozpaliło moją młodzieńczą imaginację.

Była prześlicznie zbudowana, wdzięczna w ruchach, miała śliczny głos i główkę bogini. Słowem, wszystko, co potrzebne do zakręcenia w głowie, a jednak... jednak nie to mnie pociągnęło, tylko powtarzam — owa niepokojąca mistyka, którą wyczuwałem z całą wrażliwością moich dwudziestu dwóch lat.

Widywałem ją nieraz u rodziców, nieraz u znajomych, wreszcie, ku mej najwyższej radości, pan S-wicz spytał mnie pewnego razu, czy nie mógłbym dawać lekcji muzyki jego starszej córeczce.

— Słyszałem, że pan się zna na muzyce i nawet komponuje...

— To prawda — odrzekłem skromnie, myśląc o przyszłym dyplomie z Konserwatorjum.

— No, więc doskonale! Muzyka to dla mnie chińszczyzna, ale żona chce, żeby dzieci grały, więc niech tam!...

Mogłem widywać panią Wandę trzy razy tygodniowo. Fabrykanta pierników nie było nigdy w domu. Wychodził przed mojem przyjściem, a wracał dopiero na kolację.

Pani Wanda zato bardzo się interesowała postępami swej córeczki. Spostrzegłem, że zna się na muzyce i ma subtelny słuch.

A ja płonąłem, gorzałem!...

Pewnego razu, kiedy grałem starą kołysankę, pani Wanda mimowoli zanuciła tę piosenkę tak, pięknie, że spojrzałem na nią zdumiony. Po lekcji, gdy dziewczynka pobiegła do dziecinnego pokoju, poprosiłem panią Wandę o pozwolenie akompanjowania jej do śpiewu. Przystała i odtąd, zawsze po lekcji zostawałem przez godzinę, akompanjując pięknej gospodyni.

Byłem zachwycony jej śpiewem. Znalazłem w nim te samą tajemniczą nutę, która mnie od początku hypnotyzowała.

Pewnego razu nie wytrzymałem. W ciszy domu rozlegał się właśnie śpiew pani Wandy przy dźwiękach pianina, gdy coś mnie naraz popchnęło na kolana przed moją boginią. Podniosłem ku niej oczy — była niewzruszona, posągowa... Po twarzy błąkała się jakaś nieuchwytna melancholja, która mnie zawsze zastanawiała i przyciągała zarazem. Oświadczyłem jej swą miłość w młodzieńczo zapalczywych, nieopanowanych słowach. Wysłuchała mnie, potem pokręciła głową i odrzekła:

— Nie chcę nic o tem słyszeć. Kocham moje dzieci.

I ani słowa o mężu.

Poza tem nic się zresztą nie zmieniło. Przychodziłem nadal, dawałem lekcje, akompanjowałem do śpiewu.. i kochałem...

Pewnego zimowego dnia, po lekcji, zostałem, jak codziennie, ale pani Wanda nie chciała śpiewać, prosiła żebym jej grał Szopena. Stopniowo mrok zasłał pokój, grałem w ciemnościach prawie... jakiś niepokój mnie ogarnął... W pewnej chwili poczułem dokoła szyi jej pachnące, pełne ramiona i na ustach jej palące wargi...

Nigdy nie zapomnę tej chwili! Gdy po ostatnim uścisku, po ostatnim, oszalałym pocałunku, wychodziłem, nieprzytomny z rozkoszy, szepnęła mi:

— Ten jeden raz...

*

Nazajutrz dostałem telegram: „Myślałam, że między nami możliwa jest przyjaźń. Ale życie jest straszne. Rzucam je. Wanda".

Nie licząc się z niczem, pobiegłem do domu S-wiczów. Służąca, poznawszy mnie wyszeptała przez łzy:

— Ta biedna pani... biedne dzieci!...

Wbiegłem do jednego pokoju, do drugiego — pusto... W trzecim...

S-wicz siedział na krześle i bezmyślnie pobekiwał... Na łóżku leżała nieruchomo piękna pani Wanda między swemi dziećmi... Na ustach jakiś smutek, gorycz i ów nieznany tajemniczy wyraz...

Czułem jeszcze dotyk jej ramion, przez żyły przebiegały mi dreszcze niedawno przeżytej najwyższej rozkoszy, jaką kiedykolwiek doznałem, a ona...

Nie rozumiałem...

Dotychczas nie rozumiem!...

Adam Ty-ski.

Zwierzęta na ławie oskarżonych

Jak ginęły na stosie lub szubienicy psy, koguty i świnie...

Gdyby dziś na słowa sędziego: „Proszę wprowadzić oskarżonego", na sali rozpraw pojawił się kogut, pies, krowa lub inne zwierzę domowe — byłoby to uważane za niesmaczny żart woźnego, który z drwiny z majestatu sprawiedliwości musiałby być odpowiednio ukarany.

A jednak kilkaset lat temu poważni mędrcowie sądzili biedne zwierzęta za zabójstwa, ciężkie lub lekkie uszkodzenie ciała, a nawet kradzież. Mało zwierzęta, każdy przedmiot martwy, który wyrządził krzywdę człowiekowi, musiał być osądzony.

Morze, którego fale zatopiły w czasie burzy łódź — było uroczyście chłostane, do nieba niezbyt łaskawie zsyłającego deszcz — strzelano z łuków, a nuż obłoki przestrzelą się i lunie, jak z cebra, rozumowano naiwnie, z dzisiejszego punktu widzenia.

Ta nieszkodliwa dla morza i niebios zabawa w egzekucje przeistaczała się w okrucieństwo w stosunku do zwierząt, skazanych z reguły na śmierć. W roku 1266 koło Paryża odbyła się taka zwierzęca sesja sądowa. Między innemi winowajczynią była... świnia, która zagryzła na śmierć kilkudniowe niemowlę. Wina nie podlegała dyskusji. Zresztą oskarżona na wszelkie pytania nie odpowiadała, przyznając się w myśl zasady: milczenie jest twierdzeniem, do zarzucanej jej zbrodni. Tylko w ostatniem słowie, znudzona długą bezczynnością świnia, kwiknęła kilkakroć i najspokojnie w świecie zaczęła ryć ziemię, nie przypuszczając, że za chwilę zapadnie na nią wyrok śmierci przez ucięcie łba i nóg oraz powieszenie. Dziś rzeźnie miejskie służą do masowych egzekucyj skazywanych na śmierć świń w imieniu pełnego brzucha, który z niemałym trudem wyrzekłby się znakomitego schabu.

Począwszy od przytoczonej sesji sądowej, aż do roku 1741 wydano we Francji przeciw różnym zwierzętom 80 wyroków śmierci. Wśród straconych była, między innemi, szarańcza, kura, osioł, byk i t. p.

Wielkim męczarniom poddawano najwierniejszego przyjaciela człowieka — psa. Dziś operacja uszlachetnienia rasy różnego kalibru Cacusiom, Psinkom i rezedkom, przez ucięcie kawałka ogona lub uszy napawa ogromem współczucia serca ich nadobnych właścicielek.

Dawniej za pokąsanie nietylko człowieka, ale i zwierzęcia, bez cienia litości, ucinano psu prawe ucho, następnie lewe, potem ogon, wreszcie łapy, aż biedny pies, skamląc przeraźliwie, zdechł.

Byli też pośród zwierząt i czarodzieje, a jakże? Któż mógł być posądzony o czary? Nikt inny tylko kogut. Czerwony grzebień, wspaniałe ostrogi, olbrzymi ogon, wszystko to świadczyło, że koguty miały spółkę z djabłem. W Szwajcarji w roku 1474 osądzono i spalono na stosie koguta za czynnie czarów. Jeszcze w końcu 19 wieku, a więc kilkadziesiąt lat temu, w konserwatywnej Anglji został skazany na śmierć kogut, który czarami zabił dziecko.

Gdyby dziś zapuścić się w głuche, prawie pierwotne wioski Czarnogórza, wchodzącego wskład Jugosławji, z pewnością natrafić można byłoby na ginące ślady karnej odpowiedzialności zwierząt.

Tylko że dziś, w przypadkach ucięcia łba świni, kogutowi lub krowie, zabite zwierzęta nie wędrują z pewnością, jak pierwotnie, poza granice dla oczyszczenia kraju z winy. Znajdzie się przecież jakiś spekulant, który zrobi na tem interes. Zwierzęce truposze, zamienione na szynki, kiełbasy i salcesony wracają z pewnością, pod postacią przysmaków, na stół wczorajszych katów.

Miesławski.

Ważne drobiazgi



Każda kobieta wie doskonale, jak ważną rolę odgrywają w stroju kobiecym modne drobiazgi.

Jakaś ładna, dobrze dobrana butonierka, ładnie skompletowane z całością stroju rękawiczki, lub wreszcie twarzowy kapelusik, tworzący całość z eleganckim szalikiem — oto te napozór nic nie znaczące szczegóły, które stanowią o elegancji kobiety.

W roku bieżącym moda kładzie specjalny nacisk na te wszystkie dodatki i drobiazgi.

Spójrzmy na ten oto tak modny i niezaprzeczenie elegancki komplecik, składający się z kapelusika i szala, wykonanych z modnego materjału w kratę. Sąsiadujący z nim kapelusik z piórkami jest w kolorze ściśle do kostjumu, jaki pani nosi, natomiast piórka na nim są identyczne w odcieniu z koralami, które zdobią pani szyję. Jeśli pani posiada kapelusik, przybrany materjałem w kropy, z tegoż samego materjału fontaż związany na elegancką kokardę, zawiąże pani na swej szyjce. O ile kapelusz pani przybierany jest kolorowym materjałem, nadzwyczaj szykownie wyglądać będzie wówczas szeroki, strojny szal, przewleczony przez stalowe lub gallalitho we kółko, co kokarda, na pani kapeluszu, lub też niemniej oryginalne — kraciaste, z tej tkaniny, którą użyto na kapelusik i modną bluzeczkę.

Wtedy będzie pani ubrana, według ostatnich biuletynów mody, jakie nadeszły z jej królestwa — Paryża.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
28
NIEDZIELA
św. Augustyna

Wsch. sł. g. 3·47 — Zach. sł. g. 20.08

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 28 maja 1933

Naogół dzień dzisiejszy przeminie bez decydujących wpływów, jednak godziny popołudniowe zaznaczą się raczej ujemnie.

Baczność więc w podróży i komunikacji — wypadki Niezadowolenie i niepokój.

Krwawa tragedja miłosna w Krakowie

Wczoraj o godz. 4.30 na torze kolejowym klm. 408 na terenie Bronowic Wielkich k. Krakowa znaleziono zwłoki ucznia gimnazjalnego, który rzucił się pod pociąg, ponosząc śmierć na miejscu.

Z dokumentów ustalono, że jest to Władysław Bieńkowski zam. przy ul. Grottgera L. 30 w Krakowie.

Około godz. 6-tej wezwano pogotowie ratunkowe na pola obok Cichego Kącika do Zofji Ruszkiewicz, lat 20, zam. przy ul. Kazimierza Wielkiego L. 30 w Krakowie, córki urzędnika prywatnego, która została znaleziona przez swą matkę i siostrę z raną postrzałową w głowie.

Przewieziono ją na Oddział chirurgiczy szpitala św. Łazarza. Ruszkiewiczówna w godzinach wieczornych wyszła na przechadzkę z Bieńkowskim Władysławem, który widocznie postrzelił Ruszkiewicz a następnie popełnił samobójstwo. Dochodzenia w toku.

Oszuści przed sądem

Wczoraj przed sądem karnym w Krakowie stanęli 22-letni Ryszard Stanisław Śledziński rzekome „dziennikarz" z Warszawy, zam. przy ul. Mogilskiej 86 w Krakowie, oraz 35-letni Władysław Zemlik z Prokocimia, oskarżeni o to, że jako członkowie związku P. P. S. dawna „frakcja rewolucyjna" pobrali od pewnego członka 250 zł. tytułem kaucji obiecując mu w zamian posadę woźnego z pensją 80 zł. miesięcznie.

Pomijając to, że kaucję wzięli bezprawnie, umowy tej nie dotrzymali, a pieniądze przywłaszczyli sobie.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Dembiński wydał wyrok skazujący osk. Śledzińskiego i osk. Zemlika po 2 tygodnie aresztu. Oskarżał rzecznik prok. przod. J. Bartys.

Samobójstwo w Podgórzu

Wczoraj o godz. 6 wiecz. wezwano krakowskie pogotowie ratunkowe na ul. Zamojskiego 2 w Podgórzu, gdzie Albina Motyjska (lat 20), służąca, w zamiarze samobójczym napiła się alkoholu denaturowanego. Przewieziono ją do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku był zawód miłosny.

Wyrodna matka

Mieszkanka wsi Helenin, pow. kossowskiego, Teodora Dąbrowska, lat 32, panna urodziła dziecko, które następnie udusiła i pogrzebała na powojennym cmentarzu wojskowym, znajdującym się w uroczysku Radlina, przy drodze Rudka—Huta Borowieńska.

Ucieczka narzeczonego przed ślubem

Wczoraj w kościele św. Marcina we Lwowie miał się odbyć ślub bony do dzieci Anny Dudek z Teodorem Hryniakiem. Wszystko było do ślubu przygotowane, panna młoda czekała niecierpliwie w kościele. Świadkowie spoglądali nawzajem na siebie zdziwieni przedłużającą się zwłoką, a goście nie wiedzieli co się właściwie mogło panu młodemu zdarzyć. Jak się okazało Hryniak wyłudził od narzeczonej większą kwotę pieniężną, poczem w ostatniej chwili przed ślubem uciekł.

Zabity przez granat

Wczoraj podoficer Pławcha Kazimierz lat 25, zamieszkały w Mieczyszczowie, k. Tarnopolu rozbierał na podwórzu znaleziony granat. Granat eksplodował, a wskutek wybuchu Pławcha został zabity na miejscu, a jego żona i dziecko zastali ciężko ranni.

Rzeźnik zamordował 5-letniego chłopca

W Marsylji odkryto onegdaj potworne morderstwo, popełnione przez 26-letniego pomocnika rzeźnickiego na 5-letnim synku fryzjera, Janie d'Agnole.

Kiedy 11-letnia Emilja była w mieszkaniu z braciszkiem, wszedł młody pomocnik rzeźnicki, który nagabywał ją już kilkakrotnie.

Pomocnik pocałował ją, a potem usiłował dopuścić się na niej gwałtu. W obronie siostry stanął jej 5-letni braciszek. Rozwścieczony pomocnik, obawiając się, aby chłopak nie zdradził go, chwycił drewniany drążek i uderzył chłopca po głowie, zabijając go na miejscu.

Mordercę aresztowano. Jest nim 24-letni Andrzej Abrial.

Z narzeczonej uczynił prostytutkę

Do policji w Warszawie zgłosiła się 19-letnia Genowefa Kutkiewiczówna i opowiedziała straszliwą gehennę swego życia.

Poznała 24-letniego Archija Kałasznikowa. Między młodymi zawiązał się romans. Młodzieniec na początku przyrzekał dziewczynie, że się z nią ożeni, potem jednak zmienił taktykę postępowania i miast pięknemi słowy, obsypywał ją obelgami i razami. Zmusił ją, by uprawiała proceder prostytucji.

Młoda Genowefa nie mogła znieść tego poniżenia. Uciekła od niegodziwego sutenera. Ale Kałasznikow nie zrezygnował ze swej ofiary. Odnalazł ją i biciem zaczął zmuszać do nierządu. Wówczas maltretowana dziewczyna postanowiła się uciec do pomocy policji.

Dziś dwa mecze ligowe

W dniu dzisiejszym rozegrane zostaną dwa mecze ligowe w Krakowie, a to o godz. 11 przedpoł. na boisku Garbarni rozegra mecz ligowy Podgórze i Warta. Popołudniu o godz. 17-tej na na boisku Wisły staną naprzeciw siebie Wisła i Garbarnia.

Zawody powyższe zapawiadają się bardze interesująco. Podgórze, które nie uzyskało dotąd żadnego punktu starać się będzie wywalczyć je za wszelką cenę, zaś Wisła po powrocie z eagranicy pokaże nam piękną grę, wzbogacona nowymi doświadczeniami.

Kradzieże w Krakowie

Jaremowi Eljaszowi, zam. przy Al. 3-go Maja L. 5, skradziono z kurnika 6 kur wart. 40 zł.

Mastkowi Stanisławowi, zam. przy ul. Łanowej 29, skradziono rower wart. 150 zł.

Młynarz oskarżony o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. karn. w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie osk. Bronisław Zwoliński lat 24, młynarz z Pisar p. Chrzanów oskarżony o zbrodnię zabójstwa która tylko przypadkiem nie została urzeczywistniona.

Akt oskarżenia przedstawia się następująco:

Osk. Zwoliński odchodząc do służby wojsk. pozostawił Marję Zwolińską swą narzeczoną, do której począł się zalecać niejaki Stanisław Kulka, jednak bez wzajemności.

Po powrocie ze służby wojskowej Zwoliński znów począł chodzić ze swą narzeczoną, zaś Kulka zapałał do niego nienawiścią, a nawet dotkliwie pobił Zwolińskiego bokserem po głowie. Dnia 7 stycznia 1933 r. w domu Andrzeja Bartosiewicza odbywała się zabawa, a goście mocno zakrapiali tę sprawę monopolką.

Około 12-ej w nocy wpadł z towarzyszami Kulka robiąc awanturę odgrażając się Zwolińskiemu, w trakcie tej awantury Zwoliński strzelił do Kulki trzykrotnie z rewolweru raniąc ciężko Kulkę w szyję i w jamę brzuszną.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron Trybunał skazał osk. Zwolińskiego na karę więzienia przez 3 lata.

Trybunałowi przewodniczył s. o. Solecki wotowali s. o. dr Partyka j Zmuda, osk. prok. dr Szypuła. Bronił adw. dr Pągowski, powództwo cywilne popierał adw. dr Z. Zweig.

Żywcem pogrzebany

Niezwykły wypadek przydarzył się 20-letniemu robotnikowi Zygmuntowi Gottfrydowi, który podczas wygarniania piasku przy ul. Zielonej 104 we Lwowie wpadł do jamy i został przysypany zwałami ziemi. Pogotowie pracowało 2 godziny aż odkopano nieszczęśliwego. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala.

Opryszek zniewolił kobietę

Przed sądem okręgowym w Tarnowie stanął wczoraj 21-letni Tadeusz Cudak, osk. o obrabowanie i zniewolenie 55-letniej Marji Pierdos.

W październiku zr. wdarł się siłą Cudak do mieszkania Pierdosowej, zniewolił ją, a następnie splądrował mieszkanie.

Sąd skazał Cudaka na 1 rok więzienia.

Orgje erotyczne w mieszkaniu doktorowej

Policja obyczajowa wykryła wczoraj we Lwowie, nowy dom schadzek mieszczący się w śródmieściu przy ul. Friedrichów 5, prowadzony przez eksdoktorową Leontynę Jaworowską, z domu Michalską.

W garsonierze swej eksdoktorowa propagowała za odpowiednią opłatą perwersyjne orgje erotyczne, w których nieposlednią rolę odgrywał biały szpic Jaworowskiej imieniem „Fiołek".

Wczoraj, po dłuższej obserwacji, policja wkroczyła do mieszkania Jaworowskiej. Jaworowską osadzono w aresztach policyjnych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pani Ka-Ka jest proszona o zgłoszenie się w Administracji, celem odbioru korespondencji.

Wypadek cygana Kwieka w Krakowie

Kwiek Łazarz, cygan, zam. w obozie cygańskim, w cegielni w Podgórzu zgłosił na policji, że w nocy z 25 na 26 bm. skradziono mu z otwartego namiotu walizkę z garderobą wartości 400 złotych.

Krwawa awantura w Podgórzu

Wczoraj około o godz. 21-ej powstała awantura w restauracji w Rynku podgórskim w czasie której Knopek Antoni, robotnik zam. w Skotnikach pow. Kraków uderzył szklanką od piwa w głowę Biernata Wojciecha, zam. w Rynku podgórskim 4, zadając mu ranę ciętą za uchem. Wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy.

Zderzenie samochodów na pl. Szczepańskim

Tadeusz Ryłko, kierowca autodorożki Kr 97052 wyjeżdżając wczoraj z pl. Szczepańskiego na ul. Szczepańską najechał na autodorożkę Kr 96678 prowadzoną przez Ludwika Śwież z Krakowa, wskutek czego obie taksówki uległy poważnemu uszkodzeniu.

Aresztowanie inwalidy w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała: Gunię Kazimierza, lat 39, inwalidę wojennego, bez stałego miejsca zamieszkania za awanturę w Izbie Skarbowej w Wydziale rent i Emerytur, gdzie Gunia domagał się wypłaty renty, która została mu wstrzymana orzeczeniem Sądu gdyż Gunia był karany za kradzież z podpaleniem.

Nagłe zasłabnięcia

Wczoraj o godz. 15-tej wezwano pogotowie ratunkowe na ul. św. Gertrudy do Stanisława Witkowicza, zam. w Ustebnej pow. Krosno, który nagle zasłabł i upadł na jezdnię. Przewieziono go do szpitala św, Łazarza.

Następnie o godz. 19.30 wezwano pogotowie ratunkowe do Stefanji Kosek, lat 43, zam. przy ul. Zamojskiego 45, która na plantach obok ul. Dominikańskiej leżała w stanie zupełnego opilstwa. Przewieziono ją na stację pogotowia ratunkowego

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wójcika Stanisława, lat 28, za kradzież garderoby na szkodę St. Urbańca.

Jakubika Jana, lat 17, za kradzież noża wart. 12 zł. na szkodę P. Koral, zam. przy ul. Dietlowskiej 7.

Mroza Stanisława, lat 32 i jego żonę Józefę, lat 30, zam. w Kurowie pow, Kraków. za kradzież spodni na szkodę Rozenbluma N., kupca, w czasie targu na tandecie. Również byli poszukiwani za kradzież przez Komisarjat P. P. w Nowym Sączu,

Katarzyńską Katarzynę, lat 37, za kradziez płaszcza na szkodę Anieli Brożek.

Tracza Józefa, za kradzież siana na Pl. Zgody z wozu St. Zielnika.

Skargę Franciszka, lat 22, zam. w Prądniku Czerwonym za usiłowaną kradzież królików i ptaków śpiewających w dniu 26 bm. na szkodę Józefa Strzelebkiego zam. w Bękowicach pow. Kraków.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

wiecz. „Don Karlos"
pop. „Skąpiec"

REPERTUAR KIN

Adria: „Jego ekselencja subjekt"
Apollo: „Dzika Dziewczyna"
Atlantic: „Gehenna kobiety"
Bagatela: „Nietoperz"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Orli szczyt"
Promień: „Quo vadis"
Słońce: „Tajemnicza szóstka"
Świt: „Moby Dick"
Sztuka: „Student żebrak"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Miodowy miesiąc"

RADJO

Sobota, 27 maja 1933 r.

Niedziela, 28 maja 1933 r.

Kraków. G. 9 Transm. ze Lwowa, 10.45 Płyty, 11.20 Transm. z Warsz., 12.10 Transm. z Warsz., 14 Pogadanka 14.40 „Gawędy podhalańskie" 15 Kom. 15.05 Muzyka, 16 Program dla młodzieży 16.45 Transm. z Warsz., 18 Muzyka, 19.00 Rozmaitości, 19.25 Transm. ze Lwowa, 20.30 Koncert, 22.30 Recital, 23.00 Muzyka z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 22 pod „Koroną", Florjańska 15 pod „Gwiazdą", Karmelicka 23 pod „Opatrznością". 29-go Listopada 5 „Warszawska", Dietla 76 pod „Aniołem".

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A—B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnickiej 3 w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 apteka, Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością".

Polska wystąpi z Ligi Narodów

Dobrze poinformowany dziennik rumuński „Currentul" donosi, iż Francja znajduje się pod silnym naciskiem mocarstw, które usilują zmusić ją do podpisania paktu czterech, zmienionego w myśl poprawek francuskich, jednakowoż przewidującego ustępstwa terytorjalne na rzecz Włoch i Węgier kosztem Małej Ententy (na rzecz Węgier — kosztem Czechosłowacji, Jugosławji i rumunji, na rzecz Włoch — kosztem Jugosławji).

Niemcy oraz Włochy proponują Francji i Anglji zawarcie paktu przyjaźni i nieagresji między czterema mocarstwami.

Propozycja ta spotkała się rzekomo z przychylnemi nastrojami we Francji.

Min. Raczyński miał złożyć Paul-Boncourowi protest, zapowiadając wycofanie się Polski z Ligi Narodów oraz z konferencji rozbrojeniowej w razie podpisania paktu czterech mocarstw nawet w nowej redakcji francuskiej.

Padł ofiarą oszusta

Matajewicz Nikodem, zam. w Wieliczce kupił wczoraj na ulicy Dunajewskiego w Krakowie od nieznanego osobnika pierścionek złoty za 18 zł., który był jak się następnie okazało z mało wartościowego metalu.

Wypadek kuratora Nowickiego

Z Tarnowa donoszą iż zdarzył się tam bardzo niemiły incydent, żywo w Tarnowie komentowany. Po przyjeździe p. kuratora Nowickiego (celem objęcia szkoły ogrodniczej na etat min. oświaty, będącej dotąd na etacie min. rolnictwa) nieznani sprawcy wybili szyby w „pokoju urzędowym" p. kuratora. Jest powszechne przekonanie, że sprawców należy szukać wśród „malkontentów maturycznych". Przy egzaminie maturycznym eksternistów na 3[illegible] kandydatów zdało 2.

Pokąsana przez mężczyznę

Na pogotowie ratunkowe zgłosiła się Celicja Stachurska, która została pokąsana przez mężczyznę niewiadomego nazwisk. Pokąsaną rękę opatrzył lekaz dyżurny, poczem po założeniu opatrunku p. Stachurska opuściła ambulatorjum pogotowia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do dom.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.